

ROBERT HIOHENS.

Bella Donna

Tłumaczenie z angielskiego Marji Stareczewskiej.

TOM II.

— Wyjeżdża i niema mowy o rekonwalescencji.

— Nie rozumię pana.

— Powiem zatem otwarcie, że mąż pani nie jest wcale powracającym do zdrowia, ale przeciwnie, ciężko chorym człowiekiem.

— Nic dziwnego, kiedy go męczą, nie dając mu spokoju ani w dzień, ani w nocy, kiedy mu dają jedno lekarstwo po drugim.

— Mogę się spytać, co pani chce przez to powiedzieć?

— Czy pan nie wszedł do niego przeszłej nocy, żeby go zmusić do zażycia nasennego środka?

— Istotnie, dałem mu coś na sen.

— A to go nie uspiło.

— Dlatego, że zanim zaczęło działać doznał wielkiego wstrząśnienia — rzekł spokojnie Isaacson.

Poruszyła się.

— Wielkiego wstrząśnienia?

Spojrzała na niego.

— W nocy po wodzie dźwięki dochodzą zdaleka. Czy pani to kiedy zauważyła — zapytał.

— Przeszłej nocy — ciągnął, kiedy się nie odzywała — zdało mi się, że słyszę coś dziwnego. Dałem rozkaz moim ludziom, żeby przestali wiosłować i słuchałem. Nie dziwię się, że środek nasenny, który dałem mężowi pani nie miał dobrego skutku. W tych warunkach mógł mu nawet zaszkodzić. Lecz żaden lekarz nie mógł tego przewidzieć.

— Poruszyła się niespokojnie. Isaacson wstał i stanął przed nią.

— Będę mówił otwarcie — rzekł. — Przed pewnym czasem w moim konsultacyjnym gabinecie pani mi powiedziała dużo prawdy o sobie.

— Pan myśli...

— Wiem! Pani mi powiedziała wtedy, że jej jedynym pragnieniem jest użyć życia. Kiedy pani zamierza porzucić obecny sposób życia?

— Porzucić? Pan nie rozumiał. Nigel był zawsze dla mnie dobry i byłem z nim bardzo szczęśliwa.

— Jeżeli był dobrym, czy pani nie chce, żeby wrócił do zdrowia?

— Rozumie się, że chcę. Pielęgnuję go noc i dzień.

— I pani nie ma nawet pokojowej, któraby jej pomagała... pomimo, że wczoraj wieczorem dzwoniła na Hanzę, kiedyśmy tutaj siedzieli.

Spuściła oczy i skubała hafsy na otomanie.

— Pielęgnowałam go, aż sama prawie straciłam zdrowie — rzekła machinalnie.

— Chcę właśnie zastąpić panią w jej zadaniu.

Zwróciła się twarzą do niego.

— Nie, pan tego nie uczynił — rzekła — Jestem żoną Nigla i to jest mój obowiązek.

— Pomimo tego jednak, zastąpię panią.

Kamienna stanowczość jego głosu wywarła na niej wielkie wrażenie.

— Od dzisiaj biorę całą kurację na siebie. Mrs. Armine wstała. Spojrzała z góry na Isaacsona.

— Nigel pana nie zechce! — rzekła.

— Musi.

— Nie zechce, chyba, że będę sobie tego życzyła.

— Pani nie będzie sobie tego nigdy życzyła.

— Nie, nigdy!

— Lecz pani będzie udawała, że tego chce.

— Dlaczego?

— Dlatego, że jeżeli pani nie zechce, poszł nie po innego lekarza, lecz po policję.

Upadła na otomanę, lecz wyraz jej się nie zmienił. Miał wrażenie, że uczyniła ze swej twarzy prawdziwą maskę.

— Pan nie chce chyba powiedzieć — rzekła w końcu — że pan myśli... że posadza... jednego ze służących... Ibrahima... Hanzę... Nie mogę w to uwierzyć! Nigdy nie uwierzę!

— Czy pani sobie życzy, żebym wyleczył jej męża?

— Naturalnie, że chcę, aby wyzdrowiał.

— A zatem proszę pójść do niego i powiedzieć, że pani mnie prosiła, żebym pozostał tu-

taj na noc. Nie mam zamiaru widzieć go dzisiaj. Zobaczę go, jak się jutro obudzi.

— Ale... on nie...

— Jak pani chce! Albo zostaję tutaj i biorę go w kurację, albo wracam do Edju i jutro porozumię się z odpowiednimi władzami.

Wstała z wolna.

— Dobrze, jeżeli pan jest pewny, że może Nigla wkrótce wyleczyć — rzekła.

Skierowała swe kroki ku drzwiom.

— Zobaczę, co na to powie — szepnęła wychodząc.

Tego wieczoru Isaacson posłał Hassana na Fatmę po potrzebne mu rzeczy, gdyż Mrs. Armine zdołała przekonać swego męża, żeby pozwolił się zbadać następnego dnia. Isaacson nie poniósł porażki, lecz kiedy się znalazł w jednej z elegancko urządzonej kajut, gdzie miał zażyć trochę snu, jeżeli to było możliwym, uczuł się strasznie, prawie nie do zniesienia zgnębnym.

Jakie będą... jakie będą musiały być skutki tego zwycięstwa?

XVIII.

Isaacson zapytywał się w nocy jakie będą skutki jego zwycięstwa. Lecz kiedy dzień nastał, kiedy już miał iść do swej pracy, do pracy, która była jego życiem, pomimo, że czasem, w chwilach znużenia był skłonny tajemnie jej złorzeczyć, nie zadawał sobie pytań. Obowiązek był przed nim, obowiązek, w który mógł włożyć swe serce.

Na dawnego przyjaciela, który był gotów z powodu wielkiego osłabienia nie zważać na jego przyjaźń, a nawet odrzucić skuteczną pomoc, zapatrywał się, nie jak na człowieka, lecz jak na prawie zniszczone narzędzie, które musi naprawić i doprowadzić do dawniejszej doskonałości. Znał prawdziwą naturę, prawdziwą duszę tego człowieka, rozumiał, co je kępowało i schował swą dumę do kieszeni, uważając, że na teraz to najodpowiedniejsze dla niej miejsce. Lecz chociaż zwyciężył na jednym punkcie przez śmiałe wyznanie tego, co mu szeptała jego intuicja, pojmował dobrze, że, ażeby odnieść pełne zwycięstwo musi postępować ze stanowczością i chytrą. Z powodu kilku kropel krwi wschodniej, chytrą była w nim naturalniejszą, niż byłaby w innym człowieku, prowadzącym równie uczciwe życie.

— Jak na teraz Mrs. Armine została poskromioną, zmusił ją do posłuszeństwa. Uczyniła to, czego z całej duszy nie chciała. Lecz nie była kobietą, która ustaje w pół drogi. Przeklinała zarówno jak się bała Mayera Isaacsona i posiadała nieograniczony wpływ na męża. Jak mól pracowała w ciemności.

Isaacson nie wiedział, co o nim powiedziała Niglowi pomiędzy jego pierwszą, a drugą bytnością na Lonlii. Właściwie, mało go to obchodziło. Łatwo było odgadnąć w jaki sposób użyła swego wpływu. Isaacson mógł prawie słyszeć jak recytowała liłanie jego względem niej przewinień, mógł prawie widzieć jej oczy, gdy szeptała insynuacje, którym chory wierzył... gdyż w stanie, w którym się znajdował musiał wierzyć we wszystko, co mu mówiła.

I na jedno jej słowo zgodził się na opiekę swego przyjaciela, którą na inne jej słowo gotów był odrzucić.

W rzeczywistości z głębi duszy wołał o silną rękę, któraby go wybawiła od zguby. Wierzył w Isaacsona, jako lekarza, chociaż bolała go bardzo niewątpliwa teraz jego nieufność do kobiety, którą rycersko wyniósł na tron.

Przyjął Isaacsona z dziwną mieszaniną wdzięczności i powściągliwości, oddał się w ręce lekarza z dziecinnyim prawie zaufaniem, lecz trzymał się z daleka od otwartych ramion przyjaciela.

Jedna walka się skończyła, i skończyła się tak, jak Isaacson sobie życzył; teraz zaczęła się druga, cicha walka o wpływ na tego wielkiej wartości człowieka, który skutkiem swej cnoty upadł tak nisko.

Lecz przedewszystkiem powinien być lekarzem, a lekarz utoruje drogę przyjacielowi. Tak więc Isaacson przyjął powściągliwość Nigla Inną powściągliwością, na pozór bardzo praktyczną, a przedewszystkiem spokojną.

Znalazł swego pacjenta ogromnie znużonego po drugiej złej nocy spowodowanej w części środkiem nasennym, zażytym w dzień. Pacjent z początku dość nieprzystępny wobec Isaacsona rozgadał się, kiedy rozmowa weszła na tory me-

dyczne. Lecz po wyczerpaniu tego tematu popadł znowu w sztywność tak przeciwną jego prawdziwej naturze, że Isaacson miał wrażenie, że to inny człowiek, a nie ten, którego znał i cenił.

Mrs. Armine oczekiwała wyniku badania. Dr. Hariley wyjechał... właściwie uciekł... o wczesnej godzinie. W dziennym świetle jej twarz zdawała się jeszcze więcej zmienioną niż poprzedniego wieczoru. Lecz zachowanie się jej było chłodne i spokojne.

— Jakiż wyrok? — zapytała.

— Nie mogę jeszcze nic stanowczego powiedzieć. Mąż pani jest w stanie ogromnego osłabienia. Gdyby tak poszło dalej, skutki mogłyby być nie do naprawienia.

— Lecz pan go wyleczy.

— Miejmy nadzieję.

Siała, jakby czekając szczegółów. Lecz Isaacson nie dał żadnych. Po chwili milczenia rzekł:

— Przedewszystkiem trzeba go stąd zabrać.

— Zabrać go! Dokąd?

— Państwo mają zawsze wynajętą willę w Luksorze?

— Tak.

— Przypuszczam, że jest wygodna i dobrze urządzona?

— Bardzo dobrze!

— Wiem, że spokojna i stoi w ogrodzie.

— Pan ją widział?

— Tak, moja łódź była uwiązana naprzeciwko zanim popłynąłem w górę rzeki.

— Ah!

— Może pani będzie tak dobra wydać Reissowi rozkaz zawrócenia do Luksoru o ile możliwości najprędzej.

— Bardzo dobrze.

Cały jej obecny układ i zachowanie się były dziwnie obojętne. Przedtem była pełna nerwowego życia. Dzisiaj zdawało się, że ta żywotność ją opuściła.

— Powiem mu zaraz.

I nie pytając już o nic wyszła na pokład.

Wkrótce później powstał hałas, odezwały się wołania żeglarzy i Lonlia zaczęła płynąć z prądem na północ. Kiedy Nigel zapytał się o przyczynę, Isaacson mu odrzekł:

— To miejsce jest zanadto odludne dla choro-ego. nie można tutaj nic dostać. Będzie ci wygodniej we własnym domu i będę mógł lepiej tobą się opiekować.

— Wracamy do willi?

Tak.

— Cieszę się z tego — rzekł Nigel. — Nie mówiłem jej tego, lecz zacząłem nienawidzić tej łodzi. Cała ta bieda spotkała mnie tutaj. Czasem... czasem czułem prawie, jak gdyby... Urwał.

— Co? — rzekł Isaacson ze spokojem.

— Jak gdyby było dla mnie coś fatalnego na Lonlii.

— W willi przywrócę dawniejsze siły i zdrowie.

— Czy rzeczywiście myślisz, że mogę kiedyś być zdrowym?

Isaacson milczał przez chwilę, poczem rzekł:

— Chcesz mi coś obiecać?

— Co?

— Chcesz mi obiecać, że będziesz posłuszny we wszystkim, co powiem?

— Myślisz... jako lekarzowi?

— Tak.

— Obiecuję.

— To dobrze. Jeżeli dotrzymasz tej obietnicy, podejmuję się ciebie wyleczyć. Podejmuję się uczynić cię jeszcze najzdrowszym człowiekiem.

— Czy ukazały się jeszcze w oczach Nigla.

— Oby tak było.

— Lecz pamiętaj — rzekł Isaacson prawie uroczyście. — Oczekuję od ciebie bezwarunkowego posłuszeństwa dla wszystkich moich lekarskich rozkazów. A pierwszym z nich jest: nie weźmiesz do ust nic, co nie będzie tobie podane przeze mnie, moimi własnymi rękami.

— Lekarska... chcesz powiedzieć.

— Chcę powiedzieć to co mówię... nic; ani kawałka chleba, ani kropli płynu.

— A zatem moja żona i Hanza...

— Będziesz mi posłuszny? — przerwał poważnie Isaacson.

— Tak — odrzekł Nigel słabym głosem.

— A teraz leż spokojnie i myśl, że wracasz do swego domu, w którym doprowadzę cię do zupełnego zdrowia.

I Lonlia płynęła w dół rzeki z wolna, gdyż nie było wcale wiatru i powietrze było gorące.

(Ciąg dalszy nastąpi).